



Katarzyna Król

ORCID: 0000-0002-0684-0049

katarzynabeatakrol@wp.pl

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.14.15>

Karpackim szlakiem Anieli Walewskiej

Słowa-kлючe: Karpaty, Tatry, Pieniny, turystyka, literatura

Keywords: Carpathians, Tatras, Pieniny, tourism, literature

Aniela Walewska's Carpathian trail

Summary

The aim of the article is to bring back from obscurity a travel account, *Wycieczka z Szczawnicy do Szmeks* (A Trip from Szczawnica to Szmeksy) by a forgotten writer of the Romantic period, Aniela Walewska (1826–1873). During her Carpathian trip in the summer 1854 she admired mountain landscapes and visited historically attractive localities. The traveller began her several-day-long trip in Szczawnica, subsequently visiting, among others, Lubowla, Podoliniec, Kieżmark, Szmeks and Nowa Wieś. As she traversed the Carpathians, she got to know the local architecture, paintings and sculptures, saw buildings in fashionable resorts, enthused over the picturesque sight of the Pieniny range and the forbidding beauty of the Tatras, fully sensing the unique aura of the mountain scenery. The extraordinary landscapes were a source of many unforgettable emotional and aesthetic experiences for the writer. She was absorbed particularly by the Tatra waterfalls, which moved her heart and soul. In addition, Aniela Walewska made observations concerning the methods and condition of travel, noted down historical and tourist information, and revealed sensations and impressions accompanying her during the excursion. Thus her account can be regarded not only as a culturally and socially interesting document of the period, but also as a record of a personal, female experience of a newly explored space. In addition, it is also a document of the life of an individu-

al — a nineteenth-century woman of letters — which should be classified as a valuable source for the study of her biography and work.

Wśród zapomnianych relacji podróżniczych poświęconych górskim wyprawom znajdują się opublikowane w 1854 roku na łamach „Dziennika Warszawskiego” wspomnienia *Wycieczka z Szczawnicy do Szmeks*¹ autorstwa Anieli Walewskiej². Zawierają one interesujący zapis wrażeń z karpackiej wędrowki, o której przebiegu i charakterze zadecydowały nie tylko kulturowe tendencje epoki romantyzmu, lecz także osobiste potrzeby, aspiracje i zainteresowania pisarki. Podstawowym powodem podjęcia owej ekskursji było zapewne pragnienie poznania ojczystych terenów, związane z modnym w ówczesnym okresie zamiłowaniem do podróży krajoznawczych³ mających na celu pobudzenie i podtrzymywanie świadomości narodowej. Być może istotną inspiracją okazała się również chęć odbycia wojażu dla przyjemności, aby podziwiać i odkrywać piękno świata natury, dostarczające niezapomnianych doznań emocjonalnych i estetycznych. Zachętą do wyruszenia w kierunku Karpat mogły być także relacje publikowane przez podróżników i turystów odbywających wędrowki po górach, a nawet opowieści krewnych, przyjaciół bądź znajomych, którzy mieli już za sobą tego rodzaju wyprawy.

Mimo że trudno jednoznacznie stwierdzić, kiedy Walewska rozpoczęła swoją karpacką przygodę, można przypuszczać, że wyruszyła w góry latem 1854 roku z cieszącą się wówczas dużą popularnością *Szczawnicy*⁴. W początkowym etapie wycieczki towarzyszyły pisarce sprzyjające warunki atmosferyczne, dzięki którym mogła w pełni doświadczać uroków górskiej scenerii. Możliwość swobodnego

¹ Bożenna [A. Walewska], *Wycieczka z Szczawnicy do Szmeks*, „Dziennik Warszawski” 4, 1854, nr 338, s. 4–6.

² Aniela z Kuszlów Walewska (1826–1873) — zapomniana pisarka epoki romantyzmu, publikująca pod pseudonimem Bożenny i Wandy Odrowąż. Autorka między innymi wspomnień z podróży *Kilka chwil we Włoszech w latach 1847–1848* (Poznań 1850), powieści: *Stefania. Powieść dzisiejsza* (Wilno 1853) i *Uprzedzenia. Powieść oryginalna* (Warszawa 1862), streszczenia dzieła Antoine’a Frédérica Ozanama *Les poètes franciscains en Italie au treizième siècle* jako *Franciszek Seraficki i poeci włoscy z jego szkoły* (Kraków 1854). W 1857 roku poślubiła hrabiego Stanisława Walewskiego. Zaprzyjaźniona z Teofilem Lenartowiczem (1822–1893) i Cyprianem Kamilem Norwidem (1821–1883). Należała do dam Towarzystwa Dobroczynności w Krakowie. Zmarła w Warszawie, gdzie została pochowana na cmentarzu Powązkowskim.

³ Zob. A. Kowalczykova, *Pejzaż romantyczny*, Kraków 1982, s. 99–114; S. Burkot, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Warszawa 1988, s. 216–307; J. Kamionka-Straszakowa, „Do ziemi naszej”. *Podróże romantyków*, Kraków 1988.

⁴ Por. J. Kolbuszewski, *Uzdrowiska górskie w literaturze. Kilka impresji*, [w:] *Uzdrowiska górskie w Polsce*, red. W.A. Wójcik, Kraków 2004, s. 37–62; J. Żmidziński, *Literackie szlaki Pienin. Przewodnik*, „Pieniny — Przyroda i Człowiek” 9, 2006, s. 207–209; J. Kolbuszewski, *Pieniny w kulturze polskiej. Zarys problematyki*, „Litteraria” 37, 2009, s. 96; B.A. Węglarz, *Na szczawnickim deptaku*, Szczawnica 2018.

rozkoszowania się malowniczymi widokami zapewniło jej również pokonywanie przedsięwziętej przez nią trasy wózkiem góralskim:

Niech żyją wózki góralskie, dnie pogodne, ciekawość i wytrwałość! Takem wołała, wysiadając z wózcza, który przez góry i rozdoły, wie i miasteczka, rzeki i strumienie, prznosił nas, jeżeli nie tak szybkim lotem jak parowiec, to o wiele rozkoszniejszym, bo zamiast kłębow węglowych, świszceń i pisków maszyny, pary i gorąca wagonów miałam: górskie powietrze, wonią ziół i kwiatów przesiąknięte, śpiewy i melodie strumyków i ruczajów, kaskad i dzwoneczków pasącego się bydła, słowem szerokie pole do podziwiania nie tylko cudów przyrody, jej bogactw i piękności, lecz bliższego poznania jej mieszkańców; tego dowcipu i zręczności górala, niczem nie zrównanej... bo gdy ci powie: „niech się nie boją, przejedziemy”, to choćbyś rozumem tego pojąć nie mógł, to wiarą zaufaj jemu; nad przepaściami śmiało i pewnie cię przeniesie, i wśród łożysk strumieni drogę znaleźć potrafi. Prawda, że czasami podskoczysz z twego siedzenia, a jeżeliś serca zajętego, odwrócisz głowę od tych piękno-strasznych widoków, i w każdym razie po kilkudniowej podobnej podróży, utrudzonym, zmęczonym się uczujesz, lecz nie więcej doprawdy jak po dwudziestu czterech godzinach podróży na kolei żelaznej⁵.

Jak widać, Walewska okazała się zwolenniczką tradycyjnego sposobu podróży, niechętnie odnoszącą się do nowych środków lokomocji. Poddając krytyce symbol nowoczesności, jakim była wówczas kolej żelazna, z entuzjazmem przekonywała o zaletach odbywania wojażu wózkiem góralskim. Pozwalał on bowiem nie tylko przemierzać znaczne odległości i docierać do trudno dostępnych miejsc, lecz także nawiązywać bliższe kontakty z rodowitymi mieszkańcami gór. Na marginesie warto nadmienić, że pisarka nie była odosobniona w swoich poglądach. Jak podkreśla Olga Płaszczewska, „romantycy bardzo często mówili, że to przyspieszenie, zmiana środka transportu, udostępnienie go wszystkim, psuje kontakt z rzeczywistością. Doprowadza do powierzchownego kontaktu”⁶. Przytoczony fragment relacji ujawnia również emocjonalną i estetyzującą postawę autorki, która potrafiła dostrzec dwa oblicza górskiej przestrzeni: łagodne i zachwycające oraz groźne i niebezpieczne. W sposób szczególny zajmowały ją zwłaszcza urokliwe komponenty podziwianej scenarii, postrzegane przez nią jako znamiona arkadyjskiej krainy. Zauroczona malowniczym otoczeniem starała się poznawać jego walory nie tylko zmysłem wzroku, lecz także słuchu i powonienia. Zachwycała się szmerzącymi strumieniami i potokami, wsłuchiwała się w szum wodospadów, zwróciła nawet uwagę na odgłosy dzwoneczków pasterskich. Oczarowało ją zwłaszcza przesycone zapachem ziół i kwiatów górskie powietrze

⁵ Bożenna [A. Walewska], *op. cit.*, s. 4–5.

⁶ Cyt. za: M. Mesjasz, *Lucja z Giedroyciów Rautenstrauchowa. Książniczka — podróżniczka — literatka*, Opole 2014, s. 292.

— tak odmienne od miejskiego. Podróżniczka poczyniła również — podobnie jak wielu ówczesnych turystów⁷ — spostrzeżenia na temat górali, widzianych przez nią jako wytrwali, odważni i niezwykle zręczni. Wydaje się zatem, że zamiarem Walewskiej było zarówno podzielenie się z szerszym gronem odbiorców swoimi doświadczeniami z karpackiej podróży, jak i zachęcenie ich do podjęcia krajoznawczych wędrówek. Sygnalizując zaś potrzebę poznawania ojczyстых terenów, wykazywała się postawą patriotyczną:

Bluźnierstwo! pomyśli nie jeden, a wspomniawszy sobie ostatnią podróż do Karlsbadu lub Marjenbadu, Drezna lub Berlina, jak wielkie przestrzenie w kilku godzinach przelatywał, ile niespodzianych uczt, zabaw, widowisk i znajomości wszędzie go otaczało, weźmie mój wyrok za przesadzony, entuzjazm jakiś, purytanzm swojskości, lub pretensją do oryginalności. Niech i tak będzie, tem więcej, że ma w istocie nieco prawa do tych zarzutów. I tak na przykład, ilekroć wypada powiedzieć lub napisać: „ładne”, ja piszę: „cudowne”, ilekroć wypada porównać cudze a swoje... ani się waham i własne przenoszę⁸.

Za szczególnie godne uwagi należałoby jednak uznać wyznanie pisarki, w którego świetle jawi się ona jako miłośniczka rodzimych gór, potrafiąca nie tylko dostrzec, lecz także poczuć ich wyjątkowy charakter:

Ja się kocham w naszych górach, czy słusznie je wielbię, wolno każdemu się przekonać... Przejechawszy przez wieś Szczawnicę, koło Rusinki, która kilkodniowemi deszczami wezbrana, coś gwałtem naśladować chciała burzliwe fale Dunajca, na Jarmutę wspinać się poczeliliśmy. Jest to niezawodnie jedna z najpiękniejszych gór Pionińskich, skąd widok czarowny nie tylko na Karpaty, które w dalekim widnokręgu wznoszą swe szczyty, bieleją śniegami, na Dunajec... jak szmaragdowa wstęga wśród granitów błyszcząca, ale na całe pasmo Pionin, które z tego punktu widziane wysilać się zdają na niepojęte i opisać się niemogące kształty, rzeźby i wyłomy, prawdziwe hieroglify, w których każdy może czytać, co chce i pragnie... [...] Mnie się wydało, jakby wyraźnie tam wyrytym był rodzaj odgróźki... niby te słowa: „zobaczymy, czy co równie zachwycić cię zdoła?!...”⁹.

Przede wszystkim należy nadmienić, że zacytowany opis pienińskiej wycieczki to zarówno odzwierciedlenie fascynacji autorki górską przestrzenią, jak i świadectwo jej romantycznego nastawienia wobec charakteryzujących się zróżnicowanym pięknem krajobrazów. Jako wrażliwa admiratorka natury

⁷ Por. J. Żmidziński, *op. cit.*, s. 199–207; M. Mesjasz, *op. cit.*, s. 250–252; J. Radziszewska, *Biblioteka opowieści. Wizerunek górali tatrzańskich w piśmiennictwie polskim XIX wieku*, Wrocław 2009.

⁸ Bożenna [A. Walewska], *op. cit.*, s. 5.

⁹ *Ibidem*.

i zaciekawiona światem wojażerka postanowiła wspiąć się na Jarmutę, z której mogła podziwiać niezwykle malowniczą panoramę obejmującą Tatry, Dunajec i Pieniny. Z tej też perspektywy starała się opisać oglądaną scenerię, interesującą dla niej zwłaszcza ze względu na niezwykle piękno, tajemniczy urok i wzniosłą aurę. Co istotne, pisarka zauważyła niepowtarzalną urodę Pienin, których nie usiłowała porównywać z innymi górami, jak bardzo często czynili to współcześni jej pisarze, poeci, a nawet uczeni¹⁰. Będąc zaś przekonana o ich wyjątkowym charakterze, traktowała je jako szczególną księgę natury, której odczytanie i interpretacja zależy jedynie od nas samych. Mimo że relacja Walewskiej nie odznacza się wybitnymi walorami literackimi, to jednak nie można odmówić jej pewnego uroku. Autorka dostrzegła bowiem i odnotowała kolorystykę podziwianego pejzażu, zauważyła również grę światła, ujawniając tym samym nie tylko uwrażliwienie na doznania wzrokowe, lecz także umiejętność obserwacji świata natury. Co godne jednak uwagi, zachwyty nad roztaczającymi się z Jarmuty widokami zastąpiły wkrótce rozmyślenia o udaniu się w dalszą drogę, której celem miał być położony w południowej części Tatr Szmeks (dzis. Starý Smokovec). Pragnienie zrealizowania turystycznego marzenia okazało się tak mocne, że niemal całkowicie pochłonęło uwagę podróżniczki:

Szmeks, Szmeks, zawołałam, o! Tam ujrzę jeszcze więcej cudów. I choć piękna skała Rapstein różowe swe barki ze wszystkich stron ukazywała, choć po drugiej stronie Szczawnicy zakład swe ukłony przesyłać mi się zdawał, bo nie tylko wyraźnie widzieć mogłam wszystkie budynki, ale i kapliczki krzyżyk rysujący się w powietrzu, a nieco dalej i druga rozciągająca się dolina, Rusinką przerzięta, kwiatami umajona, a strzałami uświetniona... obojętnie na wszystko już patrzałam, bo mi jedno słowo świat cały czarów przesunęło przed oczy. Dziwna to rzecz, jak myśl nasza przywiązuje do pewnego imienia jakiś urok i znaczenie; jak nasza ciekawość nie jest częstokroć tylko owocem wygórowanej fantazji lub przecucia. Kilka tygodni pierwej, towarzystwo wracając ze Szmeks, tyle mi o niem opowiadało cudów, że w jednej chwili zdało mi się doprawdy, iż tam byłam w istocie... i czy nie byłam... czy mi sokół nie pożyczył swych skrzydeł. Był to sen, ale jak uroczy, jak to rozkosznie było tak przerzynać powietrze, kąpać się w niebios błękiecie, bratać się z lotnemi mieszkańcami, podsłuchiwać ostów tajemnice! Ach, te skrzydła sokole i teraz jakżeby mi się zdały, i nie tylko mnie, ale tym biednym konikom, które z taką biedą zwiesiły łebki, spoglądać nawet nie chciały na piękne widoki, zewsząd się wysuwające; lecz się myślę, patrzyły i to z najwyższem uwielbieniem pożerały oczyma śliczną trawkę, tu i owdzie jak zielony aksamit się ścielącą... Ale gdyby nie ciekawość zobaczenia nieszczęsnego Szmeksa, i nie czas tak skąpo nań wymierzony, o jakbym chętnie ten bankiet wam sprawiła; a sama zasiadła na

¹⁰ Por. J. Kolbuszewski, *Pieniny w kulturze polskiej...*, s. 107.

brzegu tej skały, tak malowniczo sterczącej! Ale darmo, pędźcie koniki, Lubowla o dwie mile; tam was czeka posiłek i wytchnienie. I poczciwe konięta zwalczwszy chwilową pokusę, dobrym kłusem przebiegały przestrzeń równej, lecz bynajmniej nie malowniczej drogi¹¹.

Jak łatwo zauważyć, znalezienie się na szczycie umożliwiło Walewskiej dostrzeżenie różnorodnych — zarówno naturalnych, jak i kulturowych — aspektów podziwianej scenerii, która — postrzegana z perspektywy górskiego wzniesienia — jawiła się oczom podróżniczki jako krajobraz idylliczny. Co więcej, w obliczu otwartej, charakteryzującej się urzekającą urodą przestrzeni ujawniła się jej marzycielska i liryczna osobowość. Pod wpływem zasłyszanych opowieści i wykreowanych przez imaginację wyobrażeń stworzyła poetycki — choć niepozbawiony realistycznych szczegółów — obraz górskiej przestrzeni¹². W przytoczonym fragmencie relacji uwidacznia się również zmysł obserwacji i emocjonalna wrażliwość autorki, potrafiącej dostrzec zmęczenie utrudzonych podróżą koni¹³. Pełna współczucia i troski odnotowała, że winę za zaistniałą sytuację ponosi nie tylko ciężar ciągniętego przez nie wózka i trudna do pokonania droga, lecz także szybkie tempo ekskursji. Jak się wydaje, potrzebę odpoczynku odczuwała też sama wojażerka, dla której malowniczo położona skała była wymarzonym miejscem wytchnienia i kontemplacji górskich krajobrazów. Warto wreszcie wspomnieć o obecnych w deskrypcji środkach artystycznego wyrazu (antropomorfizacje, porównania), świadczących zarówno o poetycznym nastawieniu Walewskiej wobec świata natury, jak i jej uwrażliwieniu na piękno otaczających ją widoków.

Pisarka, zmierzając w kierunku Szmeksu, zawitała po drodze do Lubowli (dzis. Stará Ľubovňa) — jednego z najstarszych miast Spisza, gdzie zwiedziła średniowieczny zamek, który wzbudził w niej ambiwalentne uczucia. Widziany z oddali wydawał się podróżniczce nieatrakcyjną historycznie i pozbawioną ro-

¹¹ Bożenna [A. Walewska], *op. cit.*, s. 5.

¹² Refleksje Anieli Walewskiej przywodzą na myśl pozostawiony przez Franciszka Herbicha (1791–1865) opis widoku z pienińskich szczytów, jaki opublikował w 1831 roku w swoim przewodniku po Szczawnicy i Pieninach (zob. *idem*, *Wiadomość o znajdującym się w Galicji źródle zdrowia w Szczawnicy*, przeł. W. Balicki, Tarnów 1831): „A gdy przy podobnym rozważaniu dzieł wzniosłej natury, serce rozważającego ściśnione bywa, orzeźwiają go z głębokich padołów zwolna unoszące się wonie; wtedy to dusza, jakby na bystrych skrzydłach orzeł karpacki, wolniej i śmieiej dźwigniona; bo w całej sile czuje niebiańskie wdzięki, i wzniosłość natury!... upojone rozkoszą oko, które z głębi do wysokości, od istot grzebiących się w pył jednej, do kosmosalnych olbrzymów drugiej, jakby błędząc, przechodzi, mimowolnie ku niebu skierowane...” — cyt. za: J. Żmizdiński, *Literackie szlaki Pienin...*, s. 210. Trudno jednak stwierdzić, czy pisarka zainspirowała się słowami Herbicha, czy też jej wyznanie było jedynie odzwierciedleniem emocji, jakich doświadczyła, kontemplując roztaczające się przed nią widoki.

¹³ Podobne przemyślenia odnotowała na kartach *Miast, gór i dolin* Łucja z Giedroyciów Raustenstrauchowa (1798–1886), która latem 1839 roku podróżowała tatrzańskimi szlakami: „Zaraz po przybyciu, górale je zwykle wypręgą i puszcza, własnemu je zostawując przemysłowi. Biedne stworzenie, przez cały dzień męczone i bite, całą noc po omacku się włóczy, szukając jakiego bądź pożywienia, samo do wody po napój trafi, a nad rankiem, samo wraca do pana” — *eadem*, *Miasta, góry, doliny*, t. 1, Poznań 1844, s. 121.

mantycznej urody budowlą. Wraz ze zmianą miejsca obserwacji zaczęła jednak dostrzegać w nim pamiętkę chwalebnej przeszłości dawnej Rzeczypospolitej:

Po lewej stronie rzeki Popradu, przerywającej szeroką dolinę, wznosi się zamek Lubowli; nie uderza ona z dala swą pięknnością, bo na odartej i gołej górze się wznosi, bo do zgrzybiałych jego barków przylepiono nowe i bezkształtne budynki, lecz gdy się wdrapiesz do jego podnóża, gdy idąc piękną aleą lipową, staniesz przed odwieczną bramą, herbami Szreniawy zdobną: z tem pięknem godłem: „Virtuti dulce”, gdy się zapuścisz w rozliczne skrzydła i baszty tego ogromnego zamku, gdy co krok, to ciekawy napis na marmurze, to widok rozciągnął się roztoczy przed tobą, gdy wspomnisz, ile rozlicznych wypadków i różnorodnych ludzi, monarchów i hetmanów, potężnych i wygnanych Hussytów i katolików przesunęło się tedy, z większym zajęciem spojrzysz w około¹⁴.

Można odnieść wrażenie, że Walewska postrzegała lubowelski zamek jako tajemniczy labirynt, który ujawnia swoje prawdziwe oblicze dopiero po bliższym poznaniu. Zwiedzając zatem jego zniszczone przez upływ czasu mury, z zapałem poszukiwała wszelkich śladów przeszłości — podziwiała okazałą bramę wjazdową z widniejącym na niej herbem Lubomirskich, odnajdywała umieszczone w rozmaitych miejscach wiekowe inskrypcje, zwróciła uwagę na potężne i liczne baszty, świadczące o dawnej potędze zamku. Nie pozostawała również obojętna na piękno lipowej alei i urok roztaczających się wokół widoków, co dowodziłoby jej spostrzegawczości i żywego zainteresowania nowo poznawaną przestrzenią. Należy przy tym nadmienić, że pisarka dokonywała jej oglądu nie tylko z zamkowego podnóża i wzniesienia, lecz także w trakcie spaceru i postoju. Wydaje się zatem, iż zarówno znalezienie się w otoczeniu ruin średniowiecznej twierdzy, jak i zmiana perspektywy spojrzenia skłoniły ją do refleksji nad przeszłością, utożsamianą przez nią z wybitnymi postaciami historycznymi, i teraźniejszością, której symbol widziała w odnowionych, przylegających do murów zamku budynkach¹⁵:

Kto wie czy na tem pięknem miejscu, myślałam sobie, stojąc na wpół rozerwanej galerji, nie stały dwie siostry: Anna i Barbara Celej¹⁶, jedna Zygmunтови cesarzowi poślubiona, druga Władysławowi Jagielle, czy nie rozmawiały o cnotach zmarłej Jadwigi, której przykład więcej im mógł świecić niż te korony, które im włożyła poniekąd na czoła. A postacie Zygmunta, Jagiełły, Witołda, tego dumnego, lecz wielkiego rycerza, nadzieją korony jak dziecko się bawiącego, czy nie odbiły się gdzie na tych murach i żadnego śladu nie zostawiły po sobie. I tych rycerzy wślawionych, Jerzego Stanisława Lubomirskiego i Barskich wo-

¹⁴ Bożenna [A. Walewska], *op. cit.*, s. 5.

¹⁵ Zob. A. Kowalcykowska, *op. cit.*, s. 35.

¹⁶ Anna Cylejska (1380/1381–1416) — królowa Polski, druga żona Władysława Jagiełły, wnuczka Kazimierza Wielkiego; Barbara Cylejska (1390/1395–1451) — królowa, a następnie cesarzowa Węgier, Czech i Niemiec, żona Zygmunta Luksemburskiego (1368–1437), kuzynka Anny.

jowników postaci, czy wszystkoż zarówno poszło w niepamięć, proch i zniszczenie?

Ta myśl tak smutno zawisła mi na duszy, że zamiast wywoływać świetne i pamiętne obrazy przeszłości, patrzyłam na terażniejszość odartą ze wszystkiego, nawet z poezji: cóż bowiem okropniejszego jak pobielana ruina, jak trup w białych rękawiczkach, co dreszczem zimna cię przejmuję. Oprócz kilku pokoi mieszkalnych właściciela, pięknie, zbyt pięknie odświeżonych, pokazali nam jeszcze kaplicę; trzyma się jeszcze, czyli raczej źle odnowiona, nie trzyma się bynajmniej z całością tego zamku¹⁷.

Zacytowany opis dowodzi, że Walewska, wspominając dawne czasy świetności, zastanawiała się nad przemijaniem i nietrwałością ziemskich wartości, które to rozważania przepełniły ją głębokim smutkiem i żalem. Wzniosłe myśli o chwale minionych wieków ustąpiły zatem miejsca przygnębiającym refleksjom, w czym należy dopatrywać się wpływu romantycznych tendencji historiozoficznych. Jak łatwo dostrzec, snute przez pisarkę wizje o chwalebnej przeszłości Polski pozostają w wyraźnym kontraście z niosącą jedynie rozczarowanie i cierpienie terażniejszością. Co więcej, symbolizująca ją odrestaurowana część mieszkalna i kaplica zamkowa zostały porównane do wzbudającego przerażenie trupa w białych rękawiczkach. Utrzymany w stylistyce grozy fragment deskrypcji miał jednak na celu nie tylko odzwierciedlić odczuwane przez autorkę emocje, lecz także — poprzez nawiązanie do ówczesnie panujących konwencji literackich — wzbudzić zainteresowanie czytelników i pobudzić ich wyobraźnię.

Kolejną miejscowością, którą zamierzała odwiedzić Walewska, był — znany ze słynnego kolegium pijarskiego — Podoliniec (dzis. Podolíneć). Zanim jednak dotarła do położonego nad Popradem miasteczka, postanowiła odpocząć w pobliskiej oberży, gdzie przy herbacie i dźwiękach muzyki mogła odetchnąć po trudach podróży:

Chcąc jeszcze dnia tego dociągnąć do Podoleńca, spiesznie przeszliśmy przestrzeń dzielącą zamek od miasta Lubowli. Lecz jeżeli kiedy dwie potężne siły prozy i poezji pociągać usiłują w tę lub w ową stronę, to w podróży ta walka jeszcze wydatniejszą się staje. Tobyś rad coraz to inne piękności podziwiać, jak ptak przebiegać szerokie przestrzenie, to zaś widzieć niezły jaki pokoik, herbatę, posiłek i kanapę, i ulegasz tym pokusom. Tak i z nami się stało; zamiast jechać do Podoleńca na noc, rozgościliśmy się w dobrej nadspodziewanie oberży, gdzie oprócz uprzejmości gospośi, ładnej Słowaczki, muzyka cygańska, która od kilku dni opuściła była Szczawnicę, nagle się tam zjawiła, i przy herbacie ulubionego Czerdacza nam zagrała¹⁸.

¹⁷ Bożenna [A. Walewska], *op. cit.*, s. 5.

¹⁸ *Ibidem*.

Mimo że panujące w gospodzie warunki spełniły oczekiwania pisarki, a poziom świadczonych w niej usług okazał się godny pochwały, to jednak zdecydowała się jak najszybciej wyruszyć w dalszą trasę:

O czwartej jednak z rana puściliśmy się w drogę. Księżyc świecił cudownie, miliony gwiazd błyszcząły na niebie, a czyste wody Popradu odbijały w swem łonie wszystkie te światła nieba i ziemi. Cyganie bowiem kocujący nad jego brzegiem jasne ogniska rozżarzyli, a ich czarne postacie, przesuwane się wśród tych kłębow ognistych, dziwnie fantastyczny obraz tworzyły. Ta jakaś czarownica, podobnusiańka do owej cyganki, co nas częstowała zaczarowanymi ziołami, i teraz przy kociołku coś smaży, może ten lubczyk straszny i ponętny; tam zaś, czy to nie sam Asmodeusz lub Mefistofeles *in persona*, co tak na skrzypcach wygrywa, czy również nie przypomina tej dziwnej małej figurki, która w wilgę przegrawszy mi Czerdasza, tak szczególnie spojrzała mi w oczy i uśmiechnęła się szatańsko, a te wszystkie czarne postacie rosczochrane i krzyczące. Czysty sabat na Łysej Górze, i dreszcz zimny mię przebiegał, i im więcej się wpatrywałam, tem szczególniejsze kręgi i widziadła rysować mi się zdawały na ziemi, nad ziemią i w samych nurtach rzeki płynącej.

Dalej wkoło wszyscy razem!
Z wrzaskiem, ogniem i żelazem,
Włokąc widły i motyki
Przez skaliste gór parowy,
W noc złowieszcze wnieśmy krzyki!¹⁹

Tak wykrzyknąwszy z Goethem, odwróciłam me oczy od tych straszyle, i z innymi przedmiotami usiłowałam się rozerwać²⁰.

Jak wynika z przytoczonego fragmentu relacji, Walewska widziała w obserwowanej scenarii tajemniczą i groźną przestrzeń, zamieszkiwaną przez postacie ze świata baśni, legend i wierzeń. Na charakter owego wyobrażenia miała wpływ jednak nie tylko sprzyjająca wizjom i marzeniom nocna pora podróży, lecz także romantyczna, ukształtowana przez literaturę²¹, wyobraźnia pisarki. Trudno

¹⁹ Aniela Walewska cytuje fragment mało znanego utworu Johanna Wolfganga Goethego (1749–1832) *Die Erste Walpurgisnacht*, powstałego w maju 1799 roku. Jest to swobodny przekład autorstwa Romana Zmorskiego, który ukazał się w „Dzienniku Literackim” w 1852 roku jako *Pierwsza noc czarownic. Die Erste Walpurgisnacht. Z Goethego*. Poprawna wersja przytoczonego przez pisarkę fragmentu powinna brzmieć: „Dalej wkoło! Dalej razem! / Żywo z ogniem i żelazem! / Włokąc widły i motyki / Przez skaliste gór parowy, / W noc złowieszcze wnieśmy krzyki...”. Zob. R. Zmorski, *Lestaw. Szkic fantastyczny*, wstęp i oprac. H. Krukowska, red. J. Ławski, Białystok 2014, s. 185–188.

²⁰ Bożenna [A. Walewska], *op. cit.*, s. 5.

²¹ Wnikliwa lektura zarówno wspomnień z włoskiej podróży Anieli Walewskiej, jak i jej relacji z karpackiej wycieczki pozwala stwierdzić, że znała ona dzieła takich pisarzy i poetów, jak: Dante Alighieri, Francesco Petrarca, Ludovico Ariosto, Torquato Tasso, Johann Wolfgang von Goethe,

również jednoznacznie stwierdzić, w jakim stopniu zaprezentowana deskrypcja jest wynikiem kreacji literackiej, w jakim zaś odzwierciedleniem rzeczywistych doświadczeń. Za szczere wyznanie należy jednak uznać zachwyty autorki nocnym pejzażem akwaticznym — łatwo bowiem zauważyć, że w sposób szczególny zuroczył ją widok odbijających się w niczym niezmaconych nurtach rzeki promieni księżycy, blasku gwiazd i błysków płonących ognisk. Widoczne jest zwłaszcza uwrażliwienie podróżniczki na księżycowe piękno, co potwierdzają poszczególne fragmenty wspomnień z odbytego przez nią w latach 1847–1848 włoskiego wojażu²². Warto wreszcie zwrócić uwagę na odwołanie się Walewskiej do twórczości Johanna Wolfganga von Goethego (1749–1832), który to zabieg miał zapewne zarówno uatrakcyjnić relację, jak i dowieść doskonałej znajomości literatury jej autorki. Można też odnieść wrażenie, że w stworzonym przez nią opisie pobrzmiewa echo powieści gotyckiej — zwłaszcza w wersji spopularyzowanej przez Ann Radcliffe (1764–1823). Deskrypcja polskiej pisarki przywodzi bowiem na myśl pochodzący z *Tajemnic zamku Udolpho* fragment:

Byli [St. Aubert, Valancourt i Emilia — K.K.] teraz tak blisko ogniska, które od dawna błyszcząło w dali na tle czerniejącej nocy, że jego blask lśnił na drodze i mogli już rozróżnić postacie uwijające się wokół płomieni.

Zbliżywszy się jeszcze bardziej, dostrzegli w dolinie jedną z owych licznych band cygańskich, które w tym okresie nawiedzały dzikie partie Pirenejów i żyły po części z grabieży podróżnych. Emilia patrzyła z nie małym przerażeniem na dzikie twarze tych ludzi w świetle ogniska, które przydawało scenerii romantyzmu, rzucając czerwonawe blaski na skały i liście drzew i pozostawiając ciężkie bryły cienia i obszary mroku, które oko wzdrygało się zgłębić. Cyganie gotowali właśnie kolację. U ognia stał wieki kocioł, przy którym uwijało się kilka postaci. [...] Podróźni doskonale rozumieli grożące im niebezpieczeństwo²³.

Wydaje się zatem, że Walewska zamierzała wzbudzić w czytelnikach dreszcz emocji, posiłkując się w tym celu gotyckim obrazowaniem słownym znanym jej bądź to z zagranicznych, bądź to polskich romansów grozy.

Opuściwszy więc okolice Lubowli, podróżniczka udała się w dalszą drogę, wiodącą przez malowniczo położone i atrakcyjne historycznie miejscowości. Pierwszą z nich były Gniazda (dzis. Hniedzne), uznawane przez Adama Mickiewicza za prakolebkę Polski²⁴, drugą zaś — Drużbaki Wyżne (dzis. Vyšné Ružbachy), słynące od średniowiecza z leczniczych wód mineralnych:

Christian August Vulpius, George Gordon Byron, Silvio Pellico, Adam Mickiewicz, Zygmunt Krasiński czy Roman Zmorski. Materiały źródłowe dotyczące życia i twórczości pisarki ujawniać by może kolejne nazwiska.

²² Zob. W. Odrowąż [A. Walewska], *Kilka chwil we Włoszech w latach 1847–1848*, Poznań 1850, s. 4, 20, 32, 34.

²³ A. Radcliffe, *Tajemnice zamku Udolpho*, przeł. W. Niepokólczycki, t. 1, Warszawa 1977, s. 48.

²⁴ Por. J. Kolbuszewski, *Pieniny w kulturze polskiej...*, s. 114–115.

Przejeżdżaliśmy właśnie przez miasteczko Gniezdo, które również jak Lubowla należy do 16 miast państwa Spiskiego [...] i dotąd używa przywilejów danych przez królów polskich; dość malowniczo położone, jak wszystkie wsie i miasteczka na tej drodze rozrzucone. Jadąc bowiem prawym brzegiem Popradu, co chwila to wieżyczka wysmukła kościoła, w powietrzu się rysująca, lub jaka chatka wieśniacza zwraca uwagę. Jedną z najładniejszych tych wiosek jest Rozbach (czyli Družbach), piękna kaskada, przejrzystymi swymi falami zdobi ją jeszcze; nieco dalej widać kąpiele tego nazwiska, kąpiele sławne i uczęszczane temu lat dwieście, bo sławny Petrycy²⁵ o nich wspomina [...]. Właściwość tej wody również jak Karlsbadzkiego Sprudla, skamienia rzucone w nią przedmioty²⁶.

Można odnieść wrażenie, że Walewska z uwagą i ciekawością przyglądała się mijanym podczas podróży krajobrazom. W sposób szczególny zauroczyła ją urokliwa kaskada, postrzegana przez nią zarówno jako krajoznawcza atrakcja, jak i zachwycająca ozdoba podziwianej scenerii²⁷. Warto również zwrócić uwagę na odnotowaną przez pisarkę informację historyczno-krajoznawczą dotyczącą družbackich źródeł, popularnych zwłaszcza wśród polskiej i węgierskiej szlachty²⁸.

Niezapomnianych wrażeń dostarczył jednak podróżnicze widok wschodzącego słońca, który znała jedynie z kart literatury pięknej:

Nie ku ziemi jednak miałam zwrócone oczy, nie jej piękności zdziwienie i podziw wzbudzały, lecz zjawiska znane mi najwięcej (choć ze wstydem, lecz to przyznać muszę) z opisów poetów i powieściopisarzy, cudowny brzask jutrzeńki z ciemnych Tatr szczytów spływającej i wschód słońca majestatycznie, dumnie rozpościerającego swe promienie, już nieco wzgardliwie patrzeć się zdawał na księżyc, który bynajmniej nieupokorzony jego blaskiem długo jeszcze ukazywał nam bladą swą twarzyczkę i do samego Podoleńca towarzyszył²⁹.

Konfrontacja wyobrażeń ukształtowanych za sprawą czytelniczych doświadczeń z rzeczywistym, poznany z autopsji zjawiskiem nie przyniosła jednak Walewskiej rozczarowania. Wschód słońca wzbudził w niej bowiem szczerzy zachwyty i podziw — należy jedynie żałować, że nie pokusiła się ona o stworzenie sugestywnego i plastycznego opisu, odzwierciedlającego charakter tej niezwyklej chwili. Być może zdawała sobie sprawę z bezradności słów wobec piękna natury bądź też świadomie zrezygnowała z emfazy i egzaltacji, kierując się zasadą,

²⁵ Sebastian Petrycy z Pilzna (1554–1626) — lekarz i filozof. W latach 1608–1615 profesor medycyny w Akademii Krakowskiej. Tłumacz, wydawca i komentator pism Arystotelesa. Autor traktatów medycznych, przekładów i parafraz wierszy Horacego.

²⁶ Bożenna [A. Walewska], *op. cit.*, s. 5.

²⁷ Por. E. Kolbuszewska, *Romantyczne przeżywanie przyrody. Znaczenia, wartości, style zachowań*, Wrocław 2007, s. 101–114.

²⁸ Zob. B.A. Węglarz, *op. cit.*, s. 40.

²⁹ Bożenna [A. Walewska], *op. cit.*, s. 5.

iż prawdziwą ozdobą stylu jest prostota... Posłużyła się jedynie — jako środkiem literackiej ekspresji — personifikacją słońca i księżyca, nieoddającą jednak istoty podziwianego widoku.

Dotarłszy po długiej podróży do Podolińca, pisarka swoje pierwsze kroki skierowała do kościoła Pijarów, gdzie jej uwagę przykuł obraz *Wskrzeszenie Piotrowina* autorstwa Tommasa Dolabelli (1570–1650)³⁰. Co ciekawe, przypomniał on podróżnicze dzieło Tadeusza Kuntzego (1727–1793)³¹, które miała okazję podziwiać w kościele św. Stanisława w Rzymie (Chiesa di Santo Stanislao dei Polacchi). Następnie udała się do klasztornej biblioteki, aby obejrzeć zgromadzone w niej cenne eksponaty. Zainteresowały ją zwłaszcza dwa portrety: św. Józefa Kalasantego (1556/1557–1648), założyciela zakonu pijarów, i Stanisława Lubomirskiego (1583–1649), fundatora podolińskiego kościoła, klasztoru i kolegium. Zachwyciła się również imponującym księgozbiorem, któremu — jak przyznała z żalem — z powodu pośpiechu nie mogła poświęcić zbyt wiele uwagi. Zdążyła jedynie zauważyć, że

dla uczonych [...] byłoby tam pole dość szerokie do badań historycznych, bo oprócz książek rzadkich łacińskich i polskich, są rękopisma, lecz tak w pyłe i kurzawie tonące, iż dotknąć chyba bohaterską dłoń archeologa by zdołała³².

Podjęta przez nią trasa obejmowała również zwiedzanie Kieżmarku (dzis. Kežmarok) — średniowiecznego miasta o niezwykle bogatej historii. Zmierzając w jego kierunku, Walewska miała okazję podziwiać odległe szczyty Tatr i leżący u ich podnóża Szmeks, który to widok wzbudził w niej nieklamany entuzjazm:

Kesmark (targ serów) jak na dłoni się rysuje, a szczyty Tatrów w najczudniejszych kształtach wzbijają się na niebie, widać nawet u ich podnóża kilka punkcików białych... To Szmeks, cel naszej podróży, tło tyłu marzeń i fantazji.

Lecz i Kesmarku byłam ciekawa, tak mi pięknie go opisywali, że coś na kształt małej Genewy lub Berna, spodziewałam się ujrzeć, lecz niestety ani położenie, ani zabudowanie, ani sklepy; ta nawet tak wychwalona cukiernia nie odpowiedziała bynajmniej memu oczekiwaniu; zamek zaś Tekielego nie w oddaleniu na górze lub uboczu, lecz w środku miasta z domkami przylepionymi wkoło, ledwie kilku basztami dość pięknymi się odznacza i bramą, nad którą ten napis: „ut bis fortissima

³⁰ Tommas (Tomasz) Dolabella (1570–1650) — włoski malarz, jeden z głównych twórców malarstwa barokowego w Polsce, nadworny artysta Zygmunta III Wazy i Władysława IV Wazy. Malował przede wszystkim obrazy o tematyce historycznej i batalistycznej. Mieszkał i tworzył w Krakowie.

³¹ Tadeusz Kuntze (1727–1793) — znany również jako Tadeusz Koniecz i Taddeo Pollacco. Jeden z najwybitniejszych polskich malarzy XVIII wieku, nadworny artysta biskupa Andrzeja Stanisława Kostki Załuskiego (1695–1758). Specjalizował się w malarstwie religijnym.

³² Bożenna [A. Walewska], *op. cit.*, s. 6.

nomen Domini” i herby Tekielego, a pod nimi napis: „Stephano Tekeli Anno 1628”³³.

Jak wyraźnie widać, Kieżmark nie zachwycił Walewskiej ani swoim położeniem, ani też zabudową. Przykrego uczucia rozczarowania dostarczył pisarce zwłaszcza widok kieżmarskiego zamku, który w jej wyobrażeniu — ukształtowanym zapewne przez literaturę romantyczną — powinien odznaczać się ponurym pięknem i tajemniczą aurą, a także pobudzać wyobraźnię i aktywizować pamięć historyczną. Mimo że usytuowanie i wygląd budowli nie sprostały oczekiwaniom podróżniczki, to jednak za godne uwagi uznała baszty i bramę wjazdową z umieszczonymi na niej łacińskimi inskrypcjami i herbem rodu Thökölych. Zainteresowała ją również „piękna kaplica, której sklepienie i medaljony szacownymi freskami okryte, i nader kształtne bizantyńskie ołtarze podziw wzbudzające”³⁴. Znajdujące się w niej dzieła sztuki nosiły jednak wyraźne ślady zniszczenia, za które — zdaniem autorki — ponosił winę nie upływ czasu, lecz „jakiś fatalizm lub umyślne zaniedbanie wszelkich śladów biednego Tekielego³⁵, tego Rienzi³⁶ węgierskiego”³⁷. Jak dowodzi dalsza część relacji, niszczące zabytki skłoniły Walewską do rozmyślań nad kolejami losu dawnego właściciela kieżmarskiego zamku, które były nie tylko romantycznymi rozważaniami nad życiem bohatera buntownika³⁸, lecz także subtelną aluzją autorki do represjonowanych przez zaborców Polaków.

Kolejnym zabytkiem, jaki peregrynantka miała okazję odwiedzić w Kieżmarku, był kościół Świętego Krzyża, o którym pisała:

piękny, gotycki, sklepienia tylko szczególnie pomalowane girlandami zielonemi; wizerunek Chrystusa Pana uchodzi za arcydzieło. Stara ambona i statua matki Boskiej z gotyckim daszkiem jak igła wysmukłym ślicznie wyrabianym i sklepienia sięgającym, bardzo piękne; lecz nad wszystko mi się podobał mały ołtarzyk w kaplicy piętrowej, między różnemi sprzętami kościelnymi rzucony. Malowidło w Bysantium stało na tle złotem, przedstawiając trzy święte: Katarzynę, Barbarę i Teklę;

³³ *Ibidem*.

³⁴ *Ibidem*.

³⁵ Imre Thököly (1657–1705), pol. Emeryk Thököly/Emeryk Tekieli — węgierski magnat, polityk i przywódca powstania antyhabsburskiego na Węgrzech w latach 1672–1685. W czasie bitwy pod Wiedniem w 1683 roku wspierał armię Kara Mustafy. Jego żoną była Helena Zrinska (1643–1703), słynąca z urody, inteligencji i odwagi córka chorwackiego bana, jedna z najsłynniejszych kobiet w historii Węgier.

³⁶ Cola di Rienzo (1313–1354), właśc. Nicola di Lorenzo Gabrini — przywódca rewolucji ludowej w Rzymie z 1347 roku. Współcześnie uważany za bohatera narodowego i prekursora idei zjednoczenia Włoch. Bohater opery Richarda Wagnera (1813–1883) *Rienzi, der letzte der Tribunen* (Drezno 1842) i dramatu historycznego *Cola Rienzi* (Kraków 1873) Adama Asnyka (1838–1897).

³⁷ Bożenna [A. Walewska], *op. cit.*, s. 6.

³⁸ Wydaje się, że Aniela Walewska postrzegała Imrego Thökölyego jako bohatera bajronicznego, którego burzliwe dzieje życia mogły zainteresować czytelników jej relacji.

na drzewczkach również są wymalowane piękne twarze świętych. Ten ołtarzyk prawdziwe cacko co do ozdób i malowań, jest z r. 1493³⁹.

Cytowana deskrypcja — choć powierzchowna i lakoniczna — ujawnia pasję zwiedzania Walewskiej i jej zamiłowanie do piękna. Jak łatwo zauważyć, potrafiła ona docenić sztuk oglądanych dzieł sztuki i wykazać się wobec nich estetyzującą postawą, rezygnując jednak z wnikliwej analizy i interpretacji podziwianych zabytków. Wydaje się również, że rozczarowanie i niechęć, jakie początkowo odczuwała na widok Kieżmarku, ustąpiły miejsca podekscytowaniu i zaciekawieniu, o czym świadczyłoby następujące wyznanie:

Lecz nie poznaję się doprawdy; daty, cytacje, szczegółowe opisy, skąd mi się to wzięło, a i to jeszcze w chwili, gdy wózek zaprzężony i wołają na mnie, że za dwie godziny będziemy w Szmeks⁴⁰.

Trasa wiodąca w kierunku uzdrowiska okazała się jednak tak atrakcyjna, że pisarka z nieukrywanym entuzjazmem i zainteresowaniem przyglądała się mijanym podczas drogi krajobrazom. W prawdziwe uniesienie wprawił ją natomiast długo wyczekiwany i upragniony widok Szmeksu:

gdyśmy wjechali do lasu modrzewiowego, gdy mię owionęło balsamiczne powietrze, a wprost ulicy ujrzyć mogłam Szmeks jakby przylepiony do gór niebotycznych: umilkłam, myśłom wolniejszy dając polot⁴¹.

Walewska poddała się zatem urokowi malowniczej scenerii, która dostarczyła jej emocjonalnych i estetycznych doznań. Zauroczona wyjątkową urodą lasów, świeżym powietrzem i majestatycznym obliczem gór uznała, że należy podziwiać je jedynie w prawdziwej ciszy. Milcząca postawa podróżniczki wyrażałaby zatem nie tylko zachwyt, lecz także szacunek dla piękna natury, wobec którego słowa — wypowiedziane bądź napisane — pozostają zupełnie bezradne.

Kontemplowanie urokliwych krajobrazów przerwało jednak nagle pojawienie się konnego orszaku:

czterech Węgrów z szarfami różnokolorowemi dzielnie prowadziło swe konie, lecz niemniej śmiało i odważnie jechała między nimi Węgierska istna amazonka; bo kostium nawet wpół męski, wpół damski, i siodło też nie angielskie i sposób jeżdżenia również⁴².

Widok ten wprawił wojażerkę w zdumienie i ekscytację, wzbudził w niej też nadzieje na nowe i niezwykle doświadczenia, jakich miał jej dostarczyć wymarzony pobyt w Szmeksie.

³⁹ Bożenna [A. Walewska], *op. cit.*, s. 6.

⁴⁰ *Ibidem*.

⁴¹ *Ibidem*.

⁴² *Ibidem*.

Jak można wnioskować z relacji, wizyta w modnym wówczas uzdrowisku spełniła oczekiwania pisarki. Rozczarowała ją jedynie opustoszała, pozbawiona kuracjuszy i turystów galeria spacerowa, gdzie zamierzała nawiązać liczne kontakty towarzyskie. Zawarcie bowiem nowych znajomości było dla niej — jako damy z wyższej sfery — istotnym elementem wakacyjnego obyczaju, z którego nie wypadało rezygnować. Urzeczona atmosferą i urodą miejsca starała się poznać wszelkie jego atrakcje, co — jak przyznała z żalem — po raz kolejny utrudniał jej pośpiech:

Mając niestety wracać na noc do Kieżmarku, nie było czasu do tracenia; obleciawszy też prędko rodzaj ogrodu czyli parku, w którym kilka domów i domeczków stoi; przyznawszy im, że co do skromności urządzeń przewyższają Szczawnicę, skosztowawszy wody mineralnej troszkę kwaskowatej, lecz bardzo smacznej, zoczyliśmy na końcu i dalej do kaskady Kolbach. Silne nadspodziewanie wrażenie sprawił mi ten spacer⁴³.

Interesujące, że Walewska dostrzegła niedostatki infrastruktury kurortu, która — w porównaniu do zabudowy znanej jej ze szczawnickiego uzdrowiska — okazała się niezbyt imponująca. Uwaga ta jest istotna, gdyż potwierdza postępujący rozkwit Szczawnicy jako miejscowości kuracyjnej, cieszącej się już od drugiej połowy XIX wieku pewną renomą⁴⁴.

Zwiedziwszy słynny zakład kąpielowy, pisarka udała się do Doliny Kohlbach (dzis. Studená dolina), aby móc podziwiać niezwykle piękno tatrzańskich wodospadów. Zmierzając w ich kierunku, kontemplowała górskie krajobrazy, których urodę prawdziwie i głęboko odczuwała. Jako spostrzegawcza i wrażliwa wojażerka, dostrzegła jej zróżnicowany charakter, ujawniając tym samym swój romantyczny stosunek do natury. Zachwycał ją zarówno malowniczy urok, jak i surowy majestat karpackiej scenerii, co znalazło odzwierciedlenie w sugestywnym opisie pienińskich i tatrzańskich widoków:

Im więcej się zbliżałam do podnóża tatrzańskich szczytów, tem większem było to wzruszenie w niczem niepodobne do uwielbienia, które zazwyczaj piękność natury wzbudza. Pioniny na przykład się wielbi, lecz z uczuciem błogiem, rozkosznem; w tych kształtach tak malowniczych choć dziwacznych, widzi się jakby zalotność natury, niby próbki najrozmaitszych materij i koronek, któremi umie się ubierać; tu ma skały misternie wyrżnięte, tam znów dęby, osiny, sosny i cisy, różnemi cieniami zieloności okrywającej szczyty; szczyty, których dwóch podobnych do siebie nie znajdziesz, bo jak na zakład co rok to innemi wycinaniami rysują się na niebie. Pioniny słowem się wielbi, kocha, ze swobodnem i wesołem uczuciem. Karpaty zaś, te olbrzymie wierzchołki, które przed

⁴³ *Ibidem*.

⁴⁴ Por. J. Kolbuszewski, *Uzdrowiska górskie w literaturze...*, s. 37–62; J. Żmizdiński, *Literackie szlaki Pienin...*, s. 207–209; J. Kolbuszewski, *Pieniny w kulturze polskiej...*, s. 96; B.A. Węglarz, *op. cit.*

nami się rozciągały, jak inne uczucie wzbudzają, gdy stanąwszy osobliwie u podnóża Łomnickiego szczytu, ujrzysz z wysokości kilka tysięcy stóp, wśród granitów na granit taką masę szumiących potoków, rzucających się z łoskotem i taką siłą, iż w granicie wyżłobić sobie zdołały wodozbiór, a pianami jak śnieg białymi rozsypują się w koło. Gdy gdzie spojrzysz, te szczyty niebotyczne nie już zielone, lecz raz nagie i sine, znów białe, czerwone lub czarne; jakiś strach i przerażenie cię przejmuje, czujesz się jakby małym robaczkiem, któremu wszystko wołać się zdaje: tyś jest niczem! Ugnij przede mną kolano, i jeżeli nie fizycznie, to moralnie wszystkie twe władze czołobitność oddadzą tej potędze niezrównanej; wszystkie myśli zamiast się silić na poetyczne porównania, odbiegną lub uciekną, niby pokornie przyznając, że to już nie ich panowanie, że to nie wyobraźnia, lecz wrażenie i czucie, cześć i hołd oddać muszą.

Bo i cóż położyć by można przy tych pienistych potokach na tych zielonych granitach, jakie słowa tu wyrzec, jakie postacie wywołać? A jednak chwilami, w tym grzmocie ponurym, słyszyć mi się zdawało dzikie i świszczące ryki przedpotopowych jakichś gryfów lub mammutów głosy, lecz nie wszystko to ma patrzeć na tę posępność, wielkość i piękność przyrody... doleciał mię jakby jęk rozpaczy całej natury, że tak nędzemu i podłemu światu służyć musi za ramy, za widowisko i igraszkę⁴⁵.

Łatwo spostrzec, że Walewska była zafascynowana dwoma różnymi pasmami górskimi. Pieniny urzekały ją swoją czarującą urodą i rozkosznym wdziękiem, których niepowtarzalność polegała na współistnieniu obok siebie rozmaitych form krajobrazu. Rozważając bowiem ich wyjątkowe piękno, dostrzegła nagie, pozbawione roślinności skały i rosnące pomiędzy nimi różnorodne gatunki drzew: dęby, osiny, sosny i cisy. Zwróciła również uwagę na pienińskie szczyty, prezentujące każdego roku odmienne kształty i barwy. Warto w tym miejscu wspomnieć, że spostrzeżenia pisarki korespondują z konstatacjami Marii Steczkowskiej (ur. 1832)⁴⁶, która — głęboko przekonana o niezwykłym charakterze Pienin — pisała:

Wystawmy sobie dwa pasma skał wyniosłych, dziwacznie poszarpanych, miejscami strojnych do samych wierzchołków najpiękniejszymi jodłami, świerkami, buczyną i innymi drzewami uśmiechającymi się świeżą zielonością w najrozmaitszych odcieniach, miejscami wznoszących się nagą, prostopadłą, poszczerbaną ścianą białej, szarej, żółtawej lub różowej barwy⁴⁷.

⁴⁵ Bożenna [A. Walewska], *op. cit.*, s. 6.

⁴⁶ Zob. M. Dolińska, *Babiogórska peregrynacja Marii Steczkowskiej*, „Rocznik Babiogórski” 6, 2004, s. 133–146.

⁴⁷ M.S. [Maria Steczkowska], *Obrazki z podróży do Tatrów i Pienin*, Kraków 1858, [reprint: Kraków 1990], s. 171.

Interesująco prezentuje się również porównanie przez Walewską krajobrazowych walorów Pienin do różnorodnych materiałów i koronek, zdobiących ówczesne suknie modnych i eleganckich dam, co świadczyłoby nie tylko o postrzeganiu natury z kobiecej perspektywy, lecz także o pragnieniu oddania w obrazowy sposób istoty podziwianej scenerii. Wizja ta przywodzi na myśl opis pienińskiego krajobrazu, jaki stworzyła inna romantyczna pisarka, Józefa Śmigielska (1820–1899)⁴⁸:

Patrzmy!... ponad plusk fali wzniesione, biegną rzędem powabne Pieniny, później, od nagich i poszarpanych Tatrów wyszłe z zamętu kuli ziemskiej, przedstawiają mniej grozy, a wdzięku więcej, bliższe nas życiem, jakieś wykończone, strojne jakby dzień świąteczny oddychającej nareszcie po trudach tworzenia ziemi, całe wyhaftowane ząbkowaną koronką świerków, której za tło służą od spodu różnego składu oponki: białe, czerwone, blado-różowe, u góry zaś niebios błękity⁴⁹.

Mimo że obraz Pienin, jaki przedstawiła Walewska w swojej relacji podróżniczej, nie odznacza się takimi walorami literackimi, jakie cechują deskrypcje Steczkowskiej i Śmigielskiej, to jednak świadczy o zmyśle obserwacji oraz emocjonalnej i estetycznej wrażliwości jego autorki. Co godne uwagi, zupełnie odmiennie prezentuje się postawa pisarki wobec Tatr, postrzeganych przez nią jako potężne, groźne i mroczne. Ich majestatyczne i surowe oblicze wzbudziło w niej uczucie lęku i trwogi, skłoniło ją też do rozważań na temat znikomości człowieka wobec wiecznej potęgi natury, zasługującej na najwyższy podziw i szacunek. Na jej romantyczne doświadczenie tatrzańskiej przestrzeni miały wpływ jednak nie tylko majestatyczne szczyty gór, strome i pozbawione roślinności skały, lecz także wzbudzające zachwyty wodospady Kohlbachu. Widok gwałtownie spadającej z olbrzymich głazów wody wywarł niezwykle mocne wrażenie na podróżnicze, w pełni odczuwającej niezwykłość podziwianej scenerii. W sposób szczególny poruszyły i zaabsorbowały jej wyobraźnię dźwięki kaskady — oprócz szumu, łoskotu i grzmotu usłyszała przejmujące odgłosy prehistorycznych zwierząt, a nawet rozpaczliwy jęk natury, lamentującej nad wyznaczoną jej przez cywilizację niewdzięczną rolę „widowiska”. Co znamienne, w opisie tatrzańskich wodospadów Walewska odnotowała zarówno akustyczne, jak i optyczne doznania, pragnąc za ich pośrednictwem oddać istotę podziwianego widoku, choć — jak sama nadmieniała — wobec surowego i mrocznego piękna natury słowa pozostają bezradne. Mimo jednak rozważań nad niemożnością odzwierciedlenia wyjątkowej urody otaczającego ją świata pisarka podjęła próbę ukazania rozpościerającego się przed nią widoku, posiłkując się w tym celu takimi środkami artystycznego wyrazu jak porównania i antropomorfizacje. W opisie widoczne są

⁴⁸ Józefa ze Śmigielskich Dobieszewska (1820–1899) — powieściopisarka i publicystka, pisząca pod pseudonimem Weredyk. Autorka między innymi znanych swego czasu powieści: *Sukcesje i praca* (Petersburg 1854), *Nie zawsze ten zbiera, kto sieje* (Warszawa 1858), *Trzy pokolenia* („Kółko Domowe” 1864).

⁴⁹ Cyt. za: J. Żmizdiński, *Pieniny w literaturze polskiej*, Poznań 2010, s. 91.

również kształty i barwy, zauważalne jest także połączenie realizmu z poetyckością, co świadczyłoby nie tylko o literackich ambicjach podróżniczki, lecz także o jej estetyzującej postawie wobec groźnego i dzikiego uroku przyrody.

Kontemplowanie tatrzańskich krajobrazów zakończył jednak ulewny deszcz, który „coraz nielitościwiej bił [...] po twarzy, a chmurami jak ołów ciężkimi, pozakrywał, poprzerywał gór szczyty”⁵⁰. Interesujące, że spragniona wzniosłych widoków Walewska nie zamierzała — mimo niekorzystnych zjawisk atmosferycznych — rezygnować z podjętej przez siebie wędrowki:

choć cię szczerze nienawidzę niemiłosierny deszczu, dojść muszę do tej najwyższej Kaskady i spojrzeć raz jeszcze na te cuda i czary, bo i te chmury tak ciemne, a ciężkie, i te krople rześiste dodają jeszcze wielkości obrazu, właściwą im pięknnością go piętnują⁵¹.

Jak wyraźnie widać, gwałtowna ulewa, czarne chmury i spowijająca szczyty gór mgła nie były dla pisarki przeszkodą, zapewniały natomiast w jej opinii intensywniejsze doznania, potęgując majestat, grozę i tajemniczość górskiej przestrzeni. Mimo jednak godnej pochwały wytrwałości podróżniczka podjęła decyzję o zakończeniu wyprawy. Próbując znaleźć pociechę w rezygnacji z turystycznych marzeń, pisała:

Nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło, myślałam sobie, gdy gęste krople deszczu na twarz mi padały. Zamiast wracać do Kesmarku, jeżeli tak padać będzie, zostaniemy na noc w Szmkes, zobaczą i poznam spotkane po drodze towarzystwo, piękną amazonkę; a nazajutrz rano może choćby góry Polnickie, Kamm lub Blumen Garten zwiedzić mi się uda⁵².

Ambitne plany Walewskiej musiały jednak po raz kolejny ulec zmianie z powodu pogody — niespodziewany i gwałtowny deszcz, który uniemożliwił pisarce dotarcie do najwyżej położonej kaskady, przestał padać wraz z jej dotarciem do Szmeksu, skąd następnie zamierzała wyruszyć w kierunku Kieżmarku. Przekonana, że jest to jedynie chwilowy kaprys natury, postanowiła pozostać w uzdrowisku, z którego mogłaby odbywać liczne i dalekie wędrowki po górach. Podróżujący z nią towarzysze nie uwierzyli jednak w słuszność jej racji i aby zachęcić niepokorną turystkę do opuszczenia kurortu, zaczęli snuć opowieści o grasujących w okolicach rozbójnikach. Co ciekawe, historie te żywo zainteresowały wojażerkę, która niespodziewanie zapragnęła doświadczyć wzbudzających dreszcz emocji przygód, jakie znała jedynie z popularnych powieści sensacyjnych. Aby zilustrować te rozważania, warto odwołać się do następującego fragmentu jej relacji:

„Lepiej zmoknąć, niż zginać”, tajemniczym głosem zawołał jeden z mych towarzyszy, niespokojnie w tył się oglądając. Tak, zginać, bo to nas tutaj

⁵⁰ Bożenna [A. Walewska], *op. cit.*, s. 6.

⁵¹ *Ibidem*.

⁵² *Ibidem*.

może czekało... wielce zaintrygowana dowiedziałam się, że temu dwa lata, gdy już towarzystwo również było na schyłku, i kilkanaście tylko osób zasiadło do kolacji, jacyś zamaskowani ludzie wpadli i zrabowali... nikogo jednak nie zabili, nie skaleczyli; ze wszystkimi grzecznie jak ucywilizowani włoscy bandyci się obeszli... dodał drugi mój towarzysz, nie wyświecono nigdy tej sprawy, zdaje się, że jej przewodniczył sławny bandyta Szabsej. Tu się zaczęły różne opowiadania o tym bandycie, nowym Rynaldo Rynaldinim⁵³, który w Bardyowie cały sezon raz przepędził, tańczył z pięknymi damami, z jedną Polką osobiwie; podobno że razu jednego zniknęła jej z ręki bransoletka, widocznie na pamiątkę ją schował... Kilka razy schwytyany, zawsze umknąć umiał cudownym jakimś sposobem. Co za szerokie pole dla wyobraźni, co za chybiona jedyna może sposobność poznania tego, co od dzieciństwa najwyższą ciekawość we mnie wzbudzało⁵⁴.

Przemoknięta i zmęczona podróżą peregrynantka uległa w końcu namowom swoich towarzyszy, aby jak najszybciej udać się do Kieżmarku, gdzie zamierzano zatrzymać się w dobrze znanej im oberży. Dotarłszy jednak na miejsce, gospodyni potraktowała wojażerów wyjątkowo nieuprzejmie. Jak się bowiem okazało, nie tylko musieli czekać na otwarcie bramy zajazdu, lecz także zostali pozbawieni możliwości ogrzania się przy kominku i zjedzenia ciepłej kolacji. Co istotne, pisarka opisała tę wyjątkowo niekomfortową dla niej sytuację lekko i z humorem, rezygnując z ostrego i pełnego goryczy tonu wypowiedzi:

Do Kesmark nie daleko, tam herbata nas czeka i nocleg wygodny; ta myśl ledwie dodała nam odwagi, by znieść jako tako ten nowy dowód nieprzychylności nieba. Lecz niestety, nie ono tylko tak zagniewane było na nas. Gospodyni Kesmarku, której zły humor już podczas ранnego śniadania dał nam się we znaki, bram oberży przez jakiś czas otworzyć nam nie chciała, a o żadnym ogniu ani posiłku, ani jej wspomnieć niepodobna było. O serce kamienne! jędzo piekielna! nowa Xantyppe! wołaliśmy na przemian, nic że cię nie wzruszy?! Oby nowe oberże z ziemi jak grzyby wyskakiwały, twoja grzybami zarastała! Oby żadna stopa polska ni węgierska tego progu nie przeszła! Te i tym podobne zaklęcia nam towarzyszyły do łóżek, gdzie siłą prozy lub zwyczaju, zamiast marzyć o Szmeksie, o kaskadzie, Łomnicy, śniła mi się herbata najwystawniej zastawiona, krzesło elastyczne i bandyta Szabsej podający mi sucharki⁵⁵.

⁵³ Rinaldo Rinaldini — bohater tytułowy popularnej powieści sensacyjnej *Rinaldo Rinaldini, der Räuberhauptmann* (Lipsk 1801) pióra niemieckiego pisarza i poety Christiana Augusta Vulpiusa (1762–1827). Pierwsze polskie tłumaczenie *Rinaldo Rinaldini, herszt zbójców. Romans historyczny wieku osiemnastego* (autorstwa Brunona Kicińskiego) ukazało się w 1814 roku w Warszawie.

⁵⁴ Bożenna [A. Walewska], *op. cit.*, s. 6. O fragmencie tym — w odniesieniu do górskich rozbójników — wspomina Oskar Kolberg w swojej pracy *Góry i Podgórze*, cz. 1, [w:] *idem, Dzieła wszystkie*, oprac. Z. Jasiewicz, D. Pawlak, red. E. Miller, t. 44, Wrocław-Poznań 1986, s. 59.

⁵⁵ *Ibidem*.

Następnego dnia — po uiszczeniu zbyt wygórowanej zapłaty za „ciasny, niewygodny nocleg”⁵⁶ — Walewska podążyła do Nowej Wsi (dzis. Spišská Nová Ves), do której wiodła „nie tylko wygodna, ale piękna i malownicza”⁵⁷ droga. Trasa ta prowadziła przez Magurę Spiską (dzis. Spišské Magura), skąd roztaczał się zachwycający widok „na 16 miast państwa Spiskiego i na Tatry”⁵⁸. Gęsta poranna mgła uniemożliwiła jednak pisarce podziwianie tej niezwyklej scenerii:

[krajobraz] tak był zakryty, że niewiele o nim powiedzieć mogę; bo prędzej zgadywać, niż go widzieć było można... Wszystkie kortyny jednak opadły, gdyśmy dojechali do Nowej wsi, ładnie położonej⁵⁹.

Z relacji podróżniczki nie wynika, jakie odczucia wzbudziło w niej usytuowane w malowniczej kotlinie miasto, nie wiadomo również, czy udało się jej zapoznać z jego zabytkami. Pewne jest natomiast, że odwiedziła „mieszkanie księdza N.”⁶⁰, uznane przez nią za „ideał probostwa”⁶¹. Z nieukrywanym entuzjazmem chwaliła „wykwintną czystość”⁶², „wygodne urządzenie”⁶³ i „piękne z okien widoki”⁶⁴. Poddając się ich wyjątkowemu urokowi, rozmyślała:

Czy mieszkać w tak pięknym kraju nie jest szczęściem, a przynajmniej jego połową?! Myśli przynajmniej piękniejsze być muszą, gdy wzrok tylko pięknem się napawa, i na samych szczytach spoczywa⁶⁵.

Nietrudno spostrzec, że refleksje te świadczą o uwrażliwieniu pisarki na piękno natury, a także o emocjonalnym i estetycznym doświadczaniu przez nią górskiej przestrzeni. Wydaje się, że był to dla niej — podobnie jak dla Seweryna Goszczyńskiego (1801–1876) — „obraz namalowany duchem i siłą Najwyższego Stwórcy”⁶⁶. Analogiczne przemyślenia towarzyszyły peregrynantce podczas jej pobytu w Apeninach, co jednak wyraźnie zasygnalizowała w swoich wspomnieniach z włoskiej podróży...⁶⁷ Postrzegąca ona zatem góry zarówno jako najwspanialsze dzieło sztuki, zachęcające obserwatora jedynie do wzniosłych myśli, jak i wyjątkowe miejsce, gdzie niepodzielnie panuje piękno, dobro i prawda.

Opuściwszy Nową Wieś, Walewska podążyła do Czerwonego Klasztoru (dzis. Červený Klášter), na którego temat pozostawiła jedynie lakoniczną wzmiankę:

⁵⁶ *Ibidem.*

⁵⁷ *Ibidem.*

⁵⁸ *Ibidem.*

⁵⁹ *Ibidem.*

⁶⁰ *Ibidem.*

⁶¹ *Ibidem.*

⁶² *Ibidem.*

⁶³ *Ibidem.*

⁶⁴ *Ibidem.*

⁶⁵ *Ibidem.*

⁶⁶ Cyt. za: E. Kolbuszewska, *op. cit.*, s. 51.

⁶⁷ Zob. W. Odrowąż [A. Walewska], *op. cit.*, s. 9–10.

Przejechawszy nie daleko Czorsztyna i Niedzicy zamków, które z dala i z ukosa ukazywały nam swe prześliczne sylwetki, stanęliśmy w Czerwonym Klasztorze. Jest to punkt główny, rodzaj portu czy przystani, skąd popłynęliśmy łodziami do Szczawnicy⁶⁸.

Powierzchnowa notatka nie pozwala stwierdzić, czy podróżniczka zwiedziła zabytkowy zespół klasztorny, z jakiego słynął Czerwony Klasztor, czy też jedynie odpoczywała na łonie przyrody, oczekując na spływ łódkami przełosem Dunajca. Co ciekawe, pisarka ominęła Czorsztyń i Niedzicę, które stanowiły ważne miejsca dla ówczesnych miłośników karpackich wycieczek⁶⁹. Rezygnacja z umieszczenia ich na mapie podjętej trasy ma być może bardzo prozaiczne wyjaśnienie, albowiem wojażerka mogła poznać je już wcześniej bądź to w trakcie ekskursji organizowanych w ubiegłych latach, bądź to podczas tegorocznego pobytu w Szczawnicy, z której — podobnie jak większość gości uzdrowiska⁷⁰ — odbywała kilkudniowe wyprawy w Pieniny i Tatry. Mimo że trudno jednoznacznie stwierdzić, czy sugerowana hipoteza jest słuszna, to jednak istnieją dowody potwierdzające wcześniejsze wizyty Walewskiej w Karpatach. Warto w tym miejscu przytoczyć następujący fragment jej włoskich wspomnień:

dziwną jakąś sprzecznością Karpaty nagle przypomniały mi się, przesu-
wając po przed oczy różne szczegóły pamiętnej mi po nich przejażdżki,
i ten cudny wieczór, gdy dojeżdżając do Nowego Targu, podziwiałam
tych gór śnieżne szczyty, blaskiem księżycy oświecone⁷¹.

Z Czerwonego Klasztoru peregrynantka przeprowała się Dunajcem do Szczawnicy, rezygnując jednak z przelania na papier głębi swoich przeżyć, kwestię tę zamykając zaledwie w kilku zdaniach:

Ten spacer na Dunajcu tak często był opisywany, że chyba powtórzyć bym musiała za drugimi wykrzykniki uwielbienia, zachwytu; bo opisać się go dokładnie, dać jakie takie wyobrażenie tych cudów i czarów, to nikt nie zdoła. To pewne, iż nikt nie pożałuje, kto powierzywszy się któremu z flisaków Dunajca, popłynie po szemrzających jego nurtach i słuchać będzie, czy gniewnie klóących się jego bałwanów, czy potycznych legend o Sej Kunegundzie i zbójcy Jenuska. Te dwie bowiem postacie, choć tak odmienne, przez całe Karpaty, Pioniny, począwszy od Nowego Targu aż do Kesmarku, ścigają cię wszędzie; jedna jako wyobrażenie świętości, opieki i czystości, druga odwagi, zręczności i bogactwa⁷².

⁶⁸ Bożenna [A. Walewska], *op. cit.*, s. 6.

⁶⁹ Zob. J. Kolbuszewski, *Pieniny w kulturze polskiej...*, s. 108; J. Żmizdiński, *Pieniny w literaturze...*, s. 31–87.

⁷⁰ Zob. B.A. Węglarz, *op. cit.*, s. 36–42.

⁷¹ W. Odrowąż [A. Walewska], *op. cit.*, s. 13.

⁷² Bożenna [A. Walewska], *op. cit.*, s. 6.

Jak się zatem wydaje, zamiarem Walewskiej było uniknięcie powszechnie stosowanych w literaturze podróżniczej eksklamacji zachwytów i kunsztownych metafor. Ponadto pisarka doskonale zdawała sobie sprawę z niemożności opisanie piękna natury, wobec którego wolała zastosować chwyt „braku słów”, niż wykorzystać skonwencjonalizowane — a więc mało atrakcyjne — zwroty. Zdaniem Jakuba Żmizdińskiego, mimo że była to jedna z powszechnie stosowanych praktyk na oddanie doznań towarzyszących żegludze pienińskim przełomem⁷³, to jednak postępowanie to nie wynikało ani z kokieterii, ani też z romantycznej konwencji, albowiem

opisanie czegoś, co wykraczało poza dotychczasowe doświadczenia, stanowiło dla wielu autorów rzeczywiście problem. A że wrażenie niezwykłości było powszechne, niech zaświadczą choćby słowa człowieka dobrze obeznanego z piórem, Walerego Eliasza, wyjęte z jego przewodnika: „bo wszystko cudownie piękne i zachwycające”⁷⁴.

Pozostawiony przez podróżniczkę opis spływu Dunajcem — choć skondensowany treściowo — pozwala stwierdzić, że ta popularna od lat trzydziestych XIX wieku turystyczna atrakcja⁷⁵ dostarczyła jej wielu niezapomnianych wrażeń. Oprócz podziwiania pięknych widoków i wsłuchiwanie się w dźwięki otaczającej przyrody poznawała legendy o św. Kindze i Janosiku, jakie zauroczonym wodną wycieczką turystom opowiadali flisacy. Jak można przypuszczać, w opinii autorki relacji obie te niezwykle barwne postacie tworzyły historyczny i kulturowy obraz Karpat, a także odzwierciedlały niepowtarzalny charakter tych wyjątkowych gór.

Na zakończenie rozważań poświęconych karpackiej wycieczce Anieli Walewskiej warto wskazać kilka istotnych wniosków. Po pierwsze, należy zaznaczyć, że pisarkę fascynowała zarówno malownicza uroda Pienin, jak i groźne piękno Tatr. Pienińskie pejzaże urzekały ją przede wszystkim swoją różnorodnością, która w jej odczuciu stanowiła o ich odrębnym i oryginalnym charakterze. Przestrzeń ta jawiła się podróżnicze jako kameralna i urokliwa, choć niepozbawiona aury tajemniczości. Tatrzańskie krajobrazy pociągały ją natomiast majestatycznym i mrocznym obliczem, wzbudzającym w niej uczucie najwyższego podziwu i szacunku. Wzniosłe piękno gór skłoniło ją również do rozważań na temat znikomości życia ludzkiego, zmieniając odczuwany przez nią zachwyt w pokorę, a nawet bezradność⁷⁶. Można zatem mówić o opozycji natura–kultura, zauważalnej również między innymi w rozważaniach autorki nad tradycyjnym i nowoczesnym sposobem odbywania podróży.

W sposób szczególnie zajmowały jednak Walewską strumienie, potoki i wodospady, których widok miał dla niej wartość emocjonalną i estetyczną. Peregrynantka podziwiała także szatę roślinną poznawanej przestrzeni, przyglądała

⁷³ Zob. J. Żmizdiński, *Literackie szlaki Pienin...*, s. 212.

⁷⁴ J. Żmizdiński, *Pieniny w literaturze...*, s. 144–145.

⁷⁵ J. Żmizdiński, *Literackie szlaki Pienin...*, s. 211.

⁷⁶ S. Burkot, *op. cit.*, s. 264.

się górskim skałom, zwracała uwagę na warunki atmosferyczne, rejestrowała doznania wzrokowe, dźwiękowe, a nawet zapachowe. Oglądała góry o wschodzie słońca, księżycową nocą, w słoneczny poranek i ciepły wieczór. Co istotne, opisywała podziwiane widoki z perspektywy wysokogórskich wzniesień i nizinnych obszarów, dostrzegając tym samym opozycję blisko–daleko oraz góra–dół.

Interesująco prezentuje się też sposób prowadzenia przez pisarkę narracji, albowiem ukazuje ona oglądane krajobrazy w ruchu: czy to podróżując wózkiem góralskim, czy też w trakcie pieszej wędrówki. Ponadto wnikliwa lektura analizowanej relacji dowiedzie, że wojażerka zapisywała swoje wrażenia z wycieczki na bieżąco, o czym świadczyłaby następująca deklaracja:

żegnam cię więc, moja książeczko zielona, gdzie tak uczone zapisy czyniłam, już cię więcej nie otworzę; wszak tam, gdzie jadę [w Tatry — K.K.], oprócz cudów natury żadne dzieło ludzkie nie zwróci mej uwagi⁷⁷.

Jak można zatem wnioskować, Walewska prowadziła dziennik podróży, którego treścią zapewne zamierzała podzielić się z szerszym gronem odbiorców. Opublikowany na łamach „Dziennika Warszawskiego” tekst jej relacji wydaje się jednak zmienioną wersją poczynionych przez nią zapisków. Zastanawia więc, kto dokonał ich modyfikacji — czy była to sama autorka, czy też może wydawca czasopisma? Pytania jak na razie pozostają bez odpowiedzi, której zapewne należy poszukiwać w archiwach...

Warto wreszcie wspomnieć, że pisarka była żywo zainteresowana nie tylko naturalnym, lecz także kulturowym krajobrazem odwiedzanych obszarów. Przemierzając karpackie szlaki, pilnie tropiła wszelkie ślady minionej chwały i potęgi Rzeczypospolitej. Ciekawiły ją zwłaszcza ruiny zamków, w których widziała symbole dawnej świetności kraju, poddawała się również urokowi zabytków sztuki sakralnej, co pozwalałoby widzieć w niej zaciekawioną światem wojażerkę o typowo romantycznych upodobaniach. Podjętą przez nią wyprawę można więc określić jako rekreacyjno-turystyczną, a opublikowane z niej wrażenia zaliczyć do — posługując się określeniem Jacka Kolbuszewskiego — literatury „kurortowej”⁷⁸. Znamienne, że relacja Walewskiej odznacza się synkretycznym charakterem, właściwym tekstom podróżniczym epoki romantyzmu, na co zwrócił uwagę Stanisław Burkot:

„wspomnienia z podróży” [...] niosą z sobą podobnie jak w dzienniku podróży materii pomieszanie. Zachowują one swą tożsamość gatunkową, a równocześnie dopuszczają dehierarchizację świata, wymieszanie spraw ważnych z błahymi. Autentyczna wiedza podróżnika na temat zwiedzanych miejsc, ich historii, przeplata się z całkowicie subiektywnymi wrażeniami i skojarzeniami. Podróż tego typu odkrywa z jednej

⁷⁷ Bożenna [A. Walewska], *op. cit.*, s. 6.

⁷⁸ Zob. J. Kolbuszewski, *Tatry w literaturze polskiej 1805–1939*, Kraków 1982, s. 104.

strony codzienność, a z drugiej — odkrywając w owym codziennym krajobrazie ślady przeszłości, gloryfikuje jej wielkość, heroizm i tragizm. Dokonuje się w owych podróżach stała konfrontacja teraźniejszości i przeszłości, konfrontacja, która jest równocześnie weryfikacją⁷⁹.

Deskrypcję pisarki można uznać nie tylko za interesujący pod względem kulturowym i społecznym dokument epoki, lecz także za zapis osobistego, kobiecego doświadczenia nowo poznawanej przestrzeni. Relacja ta ujawnia bowiem — w porównaniu z analogicznymi opisami autorstwa mężczyzn — charakterystyczną dla kobiet wrażliwość w sposobie postrzegania i odczuwania różnorodnych aspektów otaczającego świata. Zanotowane przez Walewską wrażenia, spostrzeżenia i doświadczenia z karpackiej wycieczki mogą zatem stanowić wartościowe uzupełnienie rozważań poświęconych kobiecemu podróżopisarstwu epoki romantyzmu.

Co więcej, wspomnienia te dokumentują życie jednostki — zupełnie zapomnianej literatki. Warto więc potraktować je jako cenny materiał źródłowy do badań nad biografią i twórczością ich autorki.

Bibliografia

- Bożenna [Walewska A.], *Wycieczka z Szczawnicy do Szmeks*, „Dziennik Warszawski” 4, 1854, nr 338, s. 4–6.
- Burkot S., *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Warszawa 1988.
- Dolińska M., *Babiogórska peregrynacja Marii Steczkowskiej*, „Rocznik Babiogórski” 6, 2004, s. 133–146.
- Herbich F., *Wiadomość o znajdującym się w Galicji źródle zdrowia w Szczawnicy*, przeł. W. Balicki, Tarnów 1831.
- Kamionka-Straszakowa J., „Do ziemi naszej”. *Podróże romantyków*, Kraków 1988.
- Kolberg O., *Góry i Podgórze*, cz. 1, [w:] *idem, Dzieła wszystkie*, oprac. Z. Jasiewicz, D. Pawlak, red. E. Miller, t. 44, Wrocław-Poznań 1986.
- Kolbuszewska E., *Romantyczne przeżywanie przyrody. Znaczenia, wartości, style zachowań*, Wrocław 2007.
- Kolbuszewski J., *Pieniny w kulturze polskiej. Zarys problematyki*, „Litteraria” 37, 2009, s. 95–122.
- Kolbuszewski J., *Tatry w literaturze polskiej 1805–1939*, Kraków 1982.
- Kolbuszewski J., *Uzdrowiska górskie w literaturze. Kilka impresje*, [w:] *Uzdrowiska górskie w Polsce*, red. W.A. Wójcik, Kraków 2004, s. 37–62.
- Kowalczykowa A., *Pejzaż romantyczny*, Kraków 1982.
- Mesjasz M., *Łucja z Giedroyciów Rautenstrauchowa. Księżniczka — podróżniczka — literatka*, Opole 2014.
- Odrowąz W. [Walewska A.], *Kilka chwil we Włoszech w latach 1847–1848*, Poznań 1850.
- Radcliffe A., *Tajemnice zamku Udolpho*, przeł. W. Niepokólczycki, t. 1–2, Warszawa 1977.
- Radziszewska J., *Biblioteka opowieści. Wizerunek górali tatrzańskich w piśmiennictwie polskim XIX wieku*, Wrocław 2009.
- Rautenstrauchowa Łucja z Giedroyciów, *Miasta, góry, doliny*, t. 1–5, Poznań 1844.
- Steczowska M., *Obrazki z podróży do Tatrów i Pienin*, Kraków 1858, [reprint: Kraków 1990].

⁷⁹ S. Burkot, *op. cit.*, s. 18–19.

Węglarz B.A., *Na szczawnickim deptaku*, Szczawnica 2018.

Zmorski R., *Lesław. Szkic fantastyczny*, wstęp i oprac. H. Krukowska, red. J. Ławski, Białystok 2014.

Żmidziński J., *Literackie szlaki Pienin. Przewodnik*, „Pieniny — Przyroda i Człowiek” 9, 2006, s. 187–218.

Żmidziński J., *Pieniny w literaturze polskiej*, Poznań 2010.

Żmidziński J., *Przewodnik jako scenariusz rytuałów turystycznych (na podstawie dawnych bedekerów pienińskich)*. *Narodziny pewnej religii*, „Napis” 16, 2010, s. 477–493.